



R E C E N Z J E

BOGUSŁAW BAKUŁA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

 ORCID: <http://orcid.org/0000-0003-0523-698X>Agnieszka Matusiak, *Wyjść z milczenia.**Dekolonialne zmagania kultury i literatury ukraińskiej XXI wieku
z traumą posttotalitarną,*

C-KEW–Uniwersytet Wrocławski, Wojnowice–Wrocław 2018, 387 s.

Postkolonialne schematy rozwijane po roku 1991 okazały się w dzisiejszej rzeczywistości Europy Wschodniej i Środkowej niewystarczające, a nawet historycznie nieprawdziwe. Prosty wzór postępu nie zadziałał prawie nigdzie, o czym przekonują się także Polacy, Węgrzy, Czesi. Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że Ukraina, Gruzja, Armenia czy Azerbejdżan, a także Mołdowa, a być może Białoruś, znajdują się nie w fazie postkolonialnej, ale dekolonialnej. Zaszczepiona na gruncie europejskim hindusko-amerykańska dialektyczna mitologia zaprzeczenia i ciągłości, podpowiadająca, że wiele krajów Azji o tyle wydobyło się z fazy kolonialnej, o ile stało się częścią świata zachodniego (byłego kolonizatora) i dzięki temu może wносить swoje sprawy na forum światowe, w odniesieniu do strefy postsowieckiej nie dość dobrze wyjaśnia, o co chodzi. To iluzja. W rzeczywistości panuje sytuacja powolnej dekolonizacji, powolnej, gdyż nic nie dzieje się bez woli byłego hegmona-kolonizatora. Poprawmy się jeszcze bardziej: to nie jest dekolonizacja ale dekolonizowanie, chodzi bowiem o czas mniej dokonany, wskazujący na nieciągły i niejednorodny proces, zazwyczaj hamowany, a przyspieszający wówczas, gdy kolonizator słabnie z powodów ekonomicznych lub gdy trapi go wewnętrzna irredenta. Żadna z tych sytuacji nie zagraża na razie kolonizatorskiej Rosji, więc dekolonizowanie (uwalnianie się od destrukcyjnego wpływu na sprawy wewnętrzne) na obszarach do niej przyległych odbywa się z przejawami reemisji, czyli prób odbudowywania kolonialnej zależności, a nawet narzucania jej na powrót.

Coś podobnego wydarzyło się w Gruzji w roku 2010, a po roku 2014 na Ukrainie. Bolesnie wtedy przypomniano Gruzinom i Ukraińcom, że zależność wciąż trwa, choć ma nieco inny charakter, a imperium może w każdej chwili

odebrać te pozory suwerenności, na których kraje postsowieckie po 1991 roku usiłowały zbudować jakąś formę odrębnego istnienia, a może nawet i demokracji w stylu zachodnim. Nie udało się to w żadnym z wymienionych krajów, a do nich można by dodać wiele innych, z niepewnym wyjątkiem nadbałtyckiej trójki: Litwy, Łotwy i Estonii, gdzie wciąż trwa walka z groźbą tzw. wojny hybrydowej. Jak wspomniano na początku, oznacza to, że w ogromnej strefie postsowieckiej rozwijają się procesy rekolonizacyjne, tu i ówdzie zatwierdzone zbrojną interwencją. Napotykać one oczywiście opór, jak właśnie w Gruzji i na Ukrainie. Spór dekolonizacji i rekolonizacji przybrał na Ukrainie formę wojny domowej i niszczy ten kraj, wydobywając na powierzchnię konflikty, które wydawały się już mniej więcej załagodzone. Mylono się więc, uważając, że Ukraina znajduje się w fazie postkolonialnej — jak Polska czy Słowacja. To była charakterystyczna pomyłka właściwie wszystkich, Ukraińców nie wyłączając: znamionowały ją szerokie debaty kijowskich i zachodnich postkolonialistów, ustawiających sobie przedmiot badań w wygodnej dla siebie perspektywie prostych podziałów, wymoszczonej mocno wyświechtanymi sloganami i terminami naukowymi, gdzie wszystko już wydawało się znajome, ograne i przewidywalne. Sytuacja na Ukrainie po roku 2014 mówi, że jednak nie przewidziano biegu wydarzeń i nikt dziś nie ma recepty na to, co się stało. Nagle zamilkli uczeni postkolonialiści, dający dobre rady. Za wcześniej przeskoczyli do następnej fazy, gdzie witali się ze znajomą zachodnią rzeczywistością teoretycznie obłaskawionej winy i kary. I nagle zderzyli się z realną, tragiczną, brudną wojną, ze śmiercią, pół-rozkładem państwa, kryzysem i, co najgorsza, z brakiem perspektywy rozwiązania konfliktu, którego istotą i przyczyną jest rekolonizacja *à la manière russe*. To ich zaskoczyło. Niewiele więc mądrego napisali o Ukrainie po 2014 roku.

I oto w Polsce pojawia się ciekawa praca, która mówi o dekolonizującej się i rekolonizowanej Ukrainie w stylu dotychczas nieuprawianym, wskazująca na owe pominięte przez zachodnie — i lewitujące wokół nich lokalne „sorbonopały” (jak mawiał Rabelaise językiem naszego genialnego Tadeusza Boya-Żeleńskiego) — aspekty sytuacji. Jest także jak błysk racji na ubogim w naukowe inspiracje horyzoncie polskiej ukrainistyki. Nowoczesna, intelektualnie szeroko zakrojona praca ukrainistki z Wrocławia Agnieszki Matusiak zatytułowana *Wyjść z milczenia*, odpowiada na wiele pytań właśnie związanych z próbami dekolonizowania sytuacji kultury na Ukrainie. Autorka wcześniejszymi pracami ugruntowała swoją pozycję jako znaczącej dla tego środowiska postaci. Stworzyła dwa czasopisma nastawione na analizę zagadnień ukraińskich i ogólnych w perspektywie posttotalitarnej, organizowała wielodziedzinowe konferencje naukowe dotyczące Ukrainy, wywoływała dyskusje na aktualne tematy podczas kongresów ukrainistyki, publikowała ważne książki o literaturze i kulturze¹. Obecnie działa tylko

¹ Np. Tejże, *W kręgu secesji ukraińskiej. Wybrane problemy poetyki twórczości pisarzy „Młodej Muzy”*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, książka ukazała się również w przekładzie na język ukraiński — *Химерний*

jako szefowa uniwersyteckiego Centrum Studiów Posttotalitarnych i Postkolonialnych na Uniwersytecie Wrocławskim, ponieważ uznano, że rozwój ukrainistyki pod kierownictwem Agnieszki Matusiak to działalność wysoce niepożądana (prowadziła wykłady na temat literatury *gender*) i odsunięto ją od kształtowania spraw ukrainistycznych. Taż ukrainistka natychmiast przepadła jak kamień w wodzie i w kraju już zupełnie się nie liczy. Klasyczne *colonisatio rediviva* (*re-colonisatio*): utracić lidera wyrastającego ponad słabe środowisko i ukrainistykę podporządkować na powrót intelektualnie (?) rusycystyce. Piszę o tym z niepokojem jako osoba mocno kibicująca polskiej ukrainistyce i równie dobrze życząca rusycystyce. Choć profesjonalnie mam z ową rusycystką do czynienia okazjonalnie, zdarzyło mi się w zawodowym życiu zrecenzować kilkanaście prac naukowych na stopień doktora, doktora habilitowanego i profesora w obu zakresach. Mam więc rozeznanie *who is who* w dziedzinie ukrainistyki w Polsce i wiem, co piszę.

Można mniemać, że energia zablokowana przez czynniki rekolonizacyjne na jej uniwersytecie pozwoliła wrocławskiej ukrainistce (także rusycystce i slawistce, sądząc po wcześniejszych pracach²) na napisanie książki, która powinna przejść do historii dyskusji na temat dekolonialnej, zatem jeszcze nie postkolonialnej Ukrainy w XXI wieku. Praca wpisuje się w horyzont szeroko zakrojonej refleksji literaturoznawczej, ale także politologicznej i socjologicznej, zwłaszcza w nachyleniu socjopsychologicznym. Zajmijmy się więc merytoryczną stroną tego dzieła, uciekając jak najszybciej od personalnych namietności. Jak każde odważne przedsięwzięcie intelektualne, praca ta obarczona jest tyleż wielką dozą atrakcyjności i wizyjności, ile ryzykiem opinii nie dość ugruntowanych czy po prostu ryzykownych. Ale taka jest cena, jaką płaci każdy odważny autor, głęboko wychylający się poza opłotki swojej dyscypliny.

Przed wszystkim należy wyodrębnić odważną tezę, dla książki zasadniczą, mówiącą o dokonujących się na Ukrainie procesach nie postkolonizacyjnych ale dekolonizacyjnych, będących przejawem oporu wobec rekolonizacji, stanowiącej zasadniczy instrument antyukraińskiej działalności sąsiedniego hegemonu. Jak już pisano, na postkolonialność jeszcze za wcześnie. Autorka trafia w sedno sprawy. Jednak nie tyle chodzi tu o oryginalność jej tezy, ile o przywołane i analizowane teksty z różnych dziedzin kultury, problemy, procesy, a także o kierunki metodologiczne, które wspierają zasadniczą tezę, a przede wszystkim dowodzą, że problem istnieje w sferze nieopisanej przez literaturoznawców (o językoznawcach nie wspomnę), a nawet przez

Яцків. Модерністський дискурс у прозі Михайла Яцкова, Wydawnictwo „Piramida”, Lwów 2010.

² Zob. Tejże, *Motyw snu w prozie starszych symbolistów rosyjskich*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2001; Tejże (red.), *Posttotalitarny syndrom pokoleniowy w literaturach słowiańskich Europy Środkowej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej w świetle studiów postkolonialnych*, Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2015.

politologów i socjologów. Stanowi jednak o treści życia ukraińskiej kultury w XXI wieku i o jej przyszłości. Od obfitości zaprezentowanych w książce orientacji naukowych uważnego odbiorcę zapewne rozboli głowa, ponieważ zaprezentowana w książce „zamięć metodologiczna” wymaga niemałej orientacji we współczesnej humanistyce. Z innej strony można tę „zamięć” traktować nieco sceptycznie jako może nieco zbędny nadmiar mąjący klarowność wywodu. Niewątpliwie znajdą się jednak odbiorcy łaknący właśnie zawrotu głowy z powodu metodologicznej redundancji i uważający ten stan za naukowe spełnienie. Z innej strony tego rodzaju wysoka świadomość metodologiczna jest w dzisiejszych pracach slawistycznych pewną rzadkością. Większość z nich, zwłaszcza prace rusycystyczne, ale również ukrainistyczne, grzęźnie w tradycyjnej perspektywie opisowo-analityczno-interpretacyjnej, bez szczególnych odniesień do toczącej się współcześnie debaty humanistycznej. Przykładów aż nadto znajdziemy na krajowym podwórku. Matusiak reprezentuje świadomie eklektyczny model postawy metodologicznej (podkreślmy — jej własnej), utkanej z różnych teoretycznych nurtów, założeń i przesłańek. Jej warsztat jest przy tym, trzeba to przyznać, bardzo dobry oraz inspirujący. Tak dzisiaj powinno pisać się poważne prace naukowe — na skrzyżowaniu myśli i dyscyplin. Wpisuje zatem Autorka swoją pracę w konteksty krytyki postkolonialnej i rodzącej się na nowo perspektywy dekolonialnej, obecnej tak w pracach socjologicznych, jak politologicznych. Aktywizuje poprzez naczelną w jej rozważaniach kategorię traumy szerokie pole psychoanalizy społecznej, a nawet klinicznej. Odwołuje się do szeroko pojętych badań nad postsowiecizmem i posttotalitaryzmem. Przywołuje niezbędne w tej perspektywie studia nad pamięcią i postpamięcią. Nie rezygnuje z hermeneutycznej wrażliwości, zwłaszcza w sferze etyki podmiotu — tu kluczowa kategoria milczenia — dzięki czemu przedstawione w książce analizy utworów literackich są świeże i pomysłowe. Matusiak przedstawia różne rodzaje milczenia związane z dekolonialną, co podkreśla posttotalitarną sytuacją Ukrainy w aspekcie społeczno-politycznym oraz kulturalnym. Wreszcie aktywizuje nieco nadużywaną, ale w zakresie studiów nad pamięcią i stanem posttotalitarnej dekolonizacji istotną freudowską kategorię „przepracowania” (wszakże nie z nadmiaru, ale z braku świadomego działania), zwłaszcza w odniesieniu do niezaszostowanych, a koniecznych praktyk społecznych oraz intelektualnych, w tym wobec pamięci zbiorowej, doświadczenia historycznego, procesów tracenia/budowania tożsamości zbiorowej. Nieuniknione są, oczywiście obecne w książce, także konteksty literaturoznawczego feminizmu, jakże silnie zaznaczonego w humanistycznej debacie toczącej na Ukrainie po roku 2004, czyli po Pomarańczowej Rewolucji. Dodajmy do tego nieco irytujące, ale niestety już powszechne, akceptowanie wszelkiego typu pozornych zjawisk, jakimi są w większości tak zwane „zwroty w humanistyce”. Dziś każda uczona papużka może ogłosić tzw. zwrot w nauce niezależnie do tego, czy posiadała ku temu realne podstawy. Te „zwroty” tworzą potężny chaos, w którym łatwo ukryć własną wtórność. Nie unikną-

ła fascynacji „zwrotami” Autorka świetnej przecież książki, co pokazuje, że nawet docieklive umysły są bezradne wobec ogólnej fascynacji konwulsyjnym, jakby quasi-erotycznym ruchem zbiorowym, byciem częścią gnającej na oślep i gwałtownie zmieniającej co pewien czas kierunek pędu ławicy. Dla ławicy ważne jest bowiem, by czuć zmianę, potężny ruch i zamieć ciał, tarcie i gnanie, ukrywające istnienie indywidualne. Nie ma już znaczenia, że sens jej istnienia jest wtórny wobec istoty samego ruchu. Zatem niewielki.

Biorąc w nawias niezadowolenie autora niniejszych uwag z ławicowych, a może i koitalnych ruchów współczesnej humanistyki (seksualizacja jej warstwy terminologicznej i tematyzowanej wręcz się narzuca), trzeba jednak stwierdzić, że zebrane w książce nurty intelektualne zgodnie współpracują w tworzeniu gęstej oraz wyrafinowanej koncepcji wyjaśniania procesów zachodzących w ukraińskiej rzeczywistości społecznej i w kulturze ostatnich kilkunastu albo więcej lat. Dyskusja rozgrywa się między myślą Franza Fanona (*Wyklęty lud ziemi*), Paula Ricoeura (zwłaszcza praca *Pamięć, historia, zapomnienie*), Jacquesem Lacanem (niestety poznanym z omówień) i Judith Butler (*Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*). Dodać trzeba głosy kilku raczej lokalnych, tzn. środkowo-wschodnioeuropejskich, metodologicznych „nowoobrzędowców” jak Ryszard Nycz, Slavoj Žižek czy Tamara Hundorowa, których prace są także wyraźnie obecne w poznawczym horyzoncie książki.

Najważniejsza w monografii Matusiak jest kategoria traumy, która ma spajać doświadczenie historyczne, ale także wiązać psychoanalizę, studia dekolonialne, poststrukturalizm i feminizm w całość. Trauma jako rana świadomości jest w autobiografii podmiotu pojedynczego i zbiorowego skutkiem zdarzenia nienormatywnego (np. wojna, gwałt, cierpienie). Jej istnienie stanowi nieświadomiony, ponieważ wypierany lub wyparty problem warunkujący egzystencję i tworzenie. Trauma jest uobecniania w tzw. przeżyciach afektywnych, jak również w zachowaniach jednostkowych i społecznych. Trauma to skutek i warunek cierpienia, wywierającego wyraźny, aczkolwiek nie zawsze dostrzegalny przez sam podmiot wpływ na określone postawy. Trauma uświadomiona jest efektem freudowskiego przypominania i zapominania, nachodzenia i wypierania, bólu obudzonego przeżycia i rozkoszy jej oddalania. Mówi się tu o procesie „przepracowywania” tego doświadczenia przez zbiorowość i jednostki, co nie oznacza tego samego. Zbiorowość bowiem zupełnie inaczej przepracowuje traumy niż jednostka, co zresztą widać najlepiej w literaturze i innych działaniach twórczych. Literatura w tej sytuacji jest świadomym i nieświadomym jednocześnie zapisem traum, czyli funkcjonuje jako „kanał doświadczenia noszący znamię traumy Nieobecnego” (s. 25). Prościej mówiąc, nieujawniona do końca i nieprzepracowana trauma historyczna, złożona z nawarstwiających się złych dziejowych doświadczeń, zwłaszcza totalitaryzmu, kładzie się ciężarem na ukraińskim społeczeństwie do dzisiaj. Na skutek tego ciężaru społeczeństwo owo nie potrafi wybić się na niepodległość w sensie wewnętrznym, a co za tym idzie

również zewnętrznym. Zapisem tej sytuacji ma być literatura, a próbą jej przezwyciężenia rewolucje z roku 2004 oraz z 2014 oraz idąca za nimi refleksja, nie tylko literacka. Tytułowe „wychodzenie z milczenia” pokazuje nowe oblicze ukraińskiej kultury, wszakże nie całej, ale tych jej obszarów i postaci, które z owego doświadczenia traumy potrafią uczynić akt ważny w sensie twórczym, społecznym i narodowym. Nie jest to proces ani łatwy, ani przewidywalny. Ramy historyczne tych traumatycznych procesów tworzą wedle Autorki dzieje dwóch totalitaryzmów XX wieku i nowoczesnych wojen. Nieco marginalizuje ona niełatwy przecież los Ukraińców w wiekach wcześniejszych. Są to zatem traumatyczne lata komunizmu i hitleryzmu, okres wojen ukraińsko-polskich w roku 1918, działalność UPA w latach 40.–50., czas antyukraińskich represji, a w efekcie rozpad społeczny, zwłaszcza rozkład tradycyjnej chłopskiej rodziny — podstawy ukraińskiego społeczeństwa, kryzys aksjologiczny (etyczny, religijny, narodowy), kształtowanie poprzez terror typu *homo sovieticus*. O aspektach etycznych tych procesów Matusiak pisze wiele, zwłaszcza w odniesieniu do analizowanej twórczości Oksany Zabuzko (*Muzeum porzuconych sekretów*), Pawła Arje (wybrane dramaty), Wołodymyra Łysa (*Stulecie Jakuba*).

Rozdział drugi zatytułowany *Memorialne She Story* (czy aby nie *Memorialna HerStory*?) jest poświęcony wspomnianej powieści Zabuzko. Powieść jest trudna, skomplikowana formalnie i nieoczywista w sferze znaczeniowej, aczkolwiek to najważniejszy ukraiński utwór dekady 2010–2020, a zarazem jeden z najwybitniejszych tekstów nie tylko w literaturze rodzimej. Matusiak proponuje oryginalne odczytanie powieści. Historię wojenną i powojenną Ukraińców próbuje uchwycić w perspektywie pisarstwa kobiecego i wrażliwości kobiecej na proces historyczny i na otaczające bohaterkę powieści dziennikarkę Darynę wydarzenia zachodzące po roku 1991. Powieściowa pamięć zaczyna funkcjonować, gdy Daryna analizuje zachowaną z dawnych lat fotografię bojówki UPA. Z czasem dziennikarka dokona dzięki niej wielu wstrząsających odkryć, także rodzinnych, które doprowadzą ją do czasów wojny, partyzantki, nieprzewidzianych komplikacji życiowych, których skutkom musi sama sprostać. Matusiak umiejętnie wyłuskuje istotne spłoty powieściowej materii, ukazuje zamierzoną przez pisarkę wielość sensów, zaskakującą nieoczywistość tego, co pozostawiła po sobie historia w życiu jednostek i zbiorowości ukraińskiej. Odczuwane ślady przeszłości wpływają na zawodowe plany bohaterki powieści. Oddziałują także na sferę jej życia prywatnego, na intymne doznania, wbijają się mocno w sferę erotyki, co już poznaliśmy przy okazji powieści *Terenowe doświadczenia z ukraińskiego seksu* (1996) Zabuzko. Matusiak, odwołując się do myśli George’a Bataille’a, Michela Foucaulta, Jacques’a Lacana, Julii Kristevej, znakomicie analizuje tę „sztandarową” dla Zabuzko warstwę utworu, ukazując wielość funkcji erotyki i miłości w literackim dyskursie, nawet gdy chodzi o analizę wydarzeń, które miał pokryć grubą warstwą kurz historii, a właściwie zapomnienia lub milczenia. Tak charakterystyczne dla Zabuzko postrzeganie

dziejów narodowych przez pryzmat historii uczuć, wypróbowane skutecznie w debiutanckiej powieści, przyniosło wybitny rezultat w *Muzeum ukrytych sekretów*. Sekrety owe Matusiak wyluskuje oraz interpretuje z niebanalną dociekliwością i precyzją, idąc zwłaszcza śladami Kristevej. Zabuzko jako autorka kobiecej powieści o pamięci odkrywającej niepatriachalne widzenie historii narodowej dostarcza inspiracji badawczych, które Matusiak z kolei odnosi do innych utworów krążących wokół pamięci, jak powieść Katii Petrowskiej *Może Estera*. Autorka uważa tę powieść za jedyną w literaturze ukraińskiej XXI przykład czystej dekolonialnej wypowiedzi o charakterze pokoleniowym. Utwór ten mówi o traumie utraty. Odnosi się do czasów Holokaustu i artykułuje tamten świat, nieczęsto (by nie powiedzieć prawie wcale) opowiadany w języku ukraińskim. Nie przeszkadza, że Katia Petrowska jest emigracyjną pisarką znacznie mocniej związaną swoim losem z kulturą niemiecką, jednak korzenie doświadczeń pisarskich i osobistych, poprzez postpamięć lokuje na Ukrainie. Temat Holokaustu dramatycznie wybrzmiał przy okazji szczególnego myślowego eksperymentu, jaki Matusiak funduje odbiorcy, na moment włączając w tok rozważań analizę fotografii. W trzecim rozdziale *Their Story? Our Story?* prezentuje bardzo wartościowe, bo w zasadzie nieopracowane, omówienie recepcji Holokaustu w ukraińskiej kulturze. Ukazuje miejsca wspólne i obszary rozmijaniania się pamięci ukraińskiej oraz żydowskiej. Następnie ukazuje tragedię Holokaustu poprzez analizę wyłowionych z Internetu niemieckich fotografii poświadczających ludobójstwo w Babim Jarze. Włączenie do analizy literaturoznawczej dokumentów z nieco innego porządku pamięci niezmiernie wzbogaca interpretację i przydaje analizie wstrząsającej siły. Autorka opiera się na modelowych analizach fotografii jako dokumentów i dzieł sztuki autorstwa Susan Sontag i Rolanda Barthes'a, ale też dodaje wiele własnych wartościowych pomysłów, co czyni jej prace znakomitym interdyscyplinarnym studium pamięci. Niby wszyscy piszą, że tak trzeba, ale konkretnych przykładów interdyscyplinarnego i wielowarstwowego widzenia przeszłości w slawistycznym literaturoznawstwie jest niewiele. Do tej nielicznej grupy dzieł pozytywnie realizujących nowoczesne postulaty badawcze praca Matusiak należy ponad wszelką wątpliwość. Zresztą pytanie, które stawia w tytule tego rozdziału (tym razem napisanego raczej bezbłędnie), odnosi się nie tylko do relacji ukraińsko-żydowskich. Z całą pewnością muszą je postawić sobie także Polacy, Rosjanie i przedstawiciele innych narodów. Analiza Matusiak nabiera uniwersalnego wyrazu jako swego rodzaju intelektualne i etyczne przesłanie, którego waga nie maleje z upływem lat. Jest to niewątpliwie najciekawszy rozdział w pracy. Zresztą napisany jest bez nadatku „nowobrzędowego” żargonu, przez który wiele tekstów naszej doby nabiera nieznośnej minoderii i traci jasność sensu. Autorka stawia ważne pytania odnoszące się do stylów i jakości mówienia o niewinnych ofiarach wojny i czasów stalinowskich. Pisze także odważnie o „rywalizacji cierpień” w naszym regionie, o próbach przerzucania winy na nieokreślonych Innych lub wręcz o lekceważącym ofiary przemilczaniu

własnych zbrodni (zawsze można przypomnieć np. Wołyń roku 1943), o odrzucaniu odpowiedzialności za historyczne przewiny. Zrozumiałe, że Ukraińcy mają w tej sprawie wiele do powiedzenia światu jako ofiary, ale to nie oznacza, że mogą swobodnie milczeć w sprawie zła uczynionego przez siebie. Do klasyki tego typu postaw należy według mnie wypowiedź wygłoszona na konferencji w Polsce przez jednego z prominentnych kijowskich intelektualistów, że sprawa Wołynia jest z ukraińskiego punktu widzenia marginalna, ponieważ oni takich Wołyńców przeszli o wiele więcej (z sugestią, że polska strona także brała w nich udział), więc Polacy przesadzają (!) rozdrapując tę historię. Ów intelektualista popełnił typowy mord etyczny, marginalizując zło popełnione przez swoich, traktując je jako błahe, wypinając za to własne poranione plecy. Prowadzi to wprost do powszechnego w Europie Środkowej i Wschodniej przemilczanie lub właśnie zabijania milczeniem. Nie są to zdarzenia rzadko spotykane w naszym „anhelicznym” regionie. Matusiak tego typu postawy pokazuje dodatkowo w performatywnym i afektywnym kontekście, co je niezmiernie aktualizuje, dodając im niezbędnej dynamiki i dialogowości. Pytanie autorki o to, czy Ukraińcy dostrzegą performatywny potencjał w spotkaniu z przemilczaną dotąd żydowskością jako Innym (dodajmy też np. polskością) oraz czy dojrzą w niej składnik własnej tożsamości i historii oraz czynnik niezbędny dzisiaj do zbudowania współczesnej mentalności poprzez etyczny związek z Holocaustem, uważam za bardzo istotne, ale niestety teoretyczne. Otóż nie dojrzą, bo nie chcą i nie potrafią. Albo dojrzą jako ważny składnik negatywny. Czyli odrzucą lub przemilczą. Są dzisiaj na innym, wręcz autystycznym etapie konstruowania zupełnie obronnego modelu tej tożsamości z powodu wojny domowej i wszelkie performatywy zmierzające do zdekonstruowania narodowej „anhelicznej” narracji będą odrzucać, traktując je jako celowo wrogie, antyukraińskie. Ze sporą dozą pewności można założyć, że książka Matusiak tak właśnie zostanie potraktowana przez część środowiska intelektualnego na Ukrainie.

Do tego zmierza ostatnia część książki, właśnie zatytułowana *Wyjść z milczenia...*, mówiąca o dziejach najnowszych perturbacyjnie tworzącej się ukraińskiej tożsamości. Wywód ten jest z jednej strony ciekawy jako propozycja, choć dyskusyjna — a założę się, że dla niektórych Ukraińców będzie wręcz nie do przyjęcia. Poważnych omówień dotyczących sytuacji ukraińskiej kultury i literatury po roku 2004 nie mamy wielu, większość analiz utonęła w rozważaniach publicystycznych. Autorka traktuje dekadę 2004–2014 jako szczególnie czas rozwoju ukraińskiej świadomości zranionej dodatkowo przez rosyjską agresję na Krym i Donbas. Uwypukla kluczowy dzisiaj dla istnienia Ukrainy w jej obecnym kształcie i formacie ustrojowym problem Donbasu. Ukazuje go poprzez analizę filmów dokumentalnych, powieści, esejów, ukazując bardzo interesujący, bogaty materiał do przemyśleń nie tylko przez ukrainistów. Wskazuje w jakim stopniu nierozwiązany problem tożsamości Ukrainy wschodniej może się okazać kamieniem u szyi, niszczącym całe ukraińskie życie. O tym traktują anali-

zowane przez Matusiak filmy Łoźnicy, powieści Rafiejenki, eseje Zabuzko i innych pisarzy. W pewnym sensie praca *Wyjść z milczenia* jest rozległą analizą konfliktu, który zaczął się od buntu przeciwko Janukowyczowi, a przerodził się w rosyjską hybrydową agresję skierowaną nie tylko przeciw wolnej Ukrainie, ale przeciw wszystkim demokratycznym tendencjom na obszarze postsowieckim.

Trzeba znów wyjść od początkowych tez książki dotyczących kondycji tożsamościowej Ukraińców w XXI wieku w odbiciu tekstów kultury. Ukraina ogarnięta w jakiejś części „postsowiecką melancholią” (termin Wołodymyra Rafiejenki), w jakiejś mierze usiłująca się z niej za wszelką cenę wydobyć, jest przestrzenią kulturowej i politycznej walki, w której ścierają się różnorodne żywioły, kultury, intencje. Dominującym tonem tej walki o tożsamości jest postawa dekolonialna, reprezentowana przez różne siły i nurty, wroga postawie przyszywającej się do kolonialnej tradycji uzależnienia kraju przez Rosję. Ukraińska kultura i literatura usiłują przepracować ten stan zależności, czyniąc go punktem wyjścia do stworzenia nowej, świadomej kondycji narodowej oraz indywidualnej. Wojna domowa wyostrzyła te kwestie do ekstremalnych granic. Autorka zwraca uwagę na zjawiska dotychczas usuwane w cień, mianowicie udział ukraińskiej literatury rosyjskojęzycznej w procesie dekonstruowania kolonialnej sytuacji Ukrainy. Wskazuje na utwory powieściowe Wołodymyra Rafiejenki, takie jak *Po najdłuższe czasy*, przez krajowych ekstremistów i populistów traktowane jako nienarodowe, czyli nieukraińskie, bo pisane w języku rosyjskim. Zawsze nurtowało mnie pytanie, jak Ukraińcy chcą zjednoczyć kraj, odrzucając istnienie i kulturowe świadectwa mniejszości rosyjskojęzycznej oraz niemałej grupy używającej *surżyku*, i stosunek wielu z nich do Rafiejenki podpowiada, że dokonać tego nie zdołają, jeśli nie zmienią nastawienia do swoich współobywateli. To kwestie rozumnej polityki, która jest na razie niemożliwa, zważywszy na ogrom nieporozumień i wzajemnych krzywd czynionych podczas wojny. Jednak to właśnie Rafiejenko w swojej powieści ukazał obłudę, fałsz i nieuczciwość rosyjskich intencji kolonialnych w sprawie Ukrainy bodaj bardziej wyraziście niż pisarze ukraińskojęzyczni. Matusiak, analizując powieść Rafiejenki, wskazuje na przedstawione przez pisarza składniki kolonialnej kondycji współczesnych Ukraińców, ich poczucie historycznej krzywdy, świadomość pomniejszania i deprecjonowania, stygmatyzowania z jednej strony, a z drugiej na istnienie owej „postsowieckiej melancholii”, która nie pozwala im w pełni wybić się na niepodległość, chociażby duchową. Rafiejenko, zdaniem Matusiak, ukazuje rosyjską „falocentryczną logikę kolonialną” zmaterializowaną w imperialnym dyskursie władzy, który gwałci skolonizowaną Ukrainę, uosobienie kobiecej ofiary. To widzenie relacji rosyjsko-ukraińskich w perspektywie kolonialnego i seksualnego zarazem dyskursu przemocy zostało już wcześniej przedyskutowane przez Oksanę Zabuzko, Tamarę Hundorową, Wirę Agejewą i inne ukraińskie pro-feministki, ale w pracy Matusiak ich tezy znajdują dodatkowe i cenne moim zdaniem wzmocnienie,

ponieważ zostają zakotwiczone w powieści rosyjskiego „odstępca” od centralnego dyskursu władzy — Rosjanina, który utożsamia się z dokonującą dekolonialnej wolty Ukrainą, a nie z zaborczą Rosją. Rafiejenko nie jest jedynym rosyjskojęzycznym pisarzem z Ukrainy, który odrzuca przemoc płynącą z Rosji i niszczenie Ukrainy. Krytyka ukraińskojęzyczna niestety nie poświęca im uwagi, zamykając się w świecie wąsko pojmowanej etniczności, co nadwątlą możliwy przecież wewnętrzny dialog ukraińsko-rosyjski, będący jedyną receptą na zlikwidowanie tragicznego podziału kraju.

Analizę powieści Rafiejenki, podobnie jak rozległe uwagi dotyczące powieści Zabużko czy Petrowskiej, zaliczam do najlepszych stron współczesnej ukrainistyki oraz slawistyki. Autorka łączy szeroką erudycję humanistyczną z celnością spostrzeżeń nie tylko natury literaturoznawczej, ale także politologicznych czy psychospołecznych. Dzieła literackie traktuje jako fakty kultury o dużym znaczeniu społecznym, jako ważne składniki dyskursu nie tylko w wymiarze etnicznym, ale także humanistycznym.

W konkluzji Autorka, idąc za głosem powieści Rafiejenki, namawia do przepracowania całej tradycji wzajemnych stosunków ukraińsko-rosyjskich, bez czego znaczne osiągnięcia literatury na Ukrainie, ale przede wszystkim kwestia wolności tego kraju, pozostaną w sferze sloganów. Debata na ten temat musi wiązać się z koniecznością głębokiej i transgresyjnej, wychodzącej poza tradycję autorefleksji. Inaczej nie spełni zadania, jakim jest wyciągnięcie Ukrainy ze strefy kolonialnej depresji paraliżującej to społeczeństwo, które w tej sytuacji staje się łatwym celem i łupem neokolonialnej rosyjskiej manipulacji. Pocięchą jest jednak to, że zauważamy zjawiska tworzące proces wychodzenia ze strefy milczenia i wzajemnej wrogości w stronę wzajemnego dostrzegania problemów. Ważnym elementem tego procesu jest włączanie się do dyskursu pisarzy rosyjskojęzycznych. Książka Matusiak jest ważnym głosem wnikliwego obserwatora tych zjawisk. Na pewno część środowiska ukrainistycznego, a zwłaszcza część prowincjonalnie operującej wyłącznie na obszarze własnym krytyki ukraińskiej, nie zgodzi się z poglądami Autorki na temat koniecznej równouprawnionej dyskusji między podmiotami sporu, nie przyjmie też sugestii o własnym zaniechaniu i o konieczności pracy nad ideą nowej Ukrainy. Trzeba przy okazji podkreślić odważne stawianie problemów przez Autorkę, która nie chowa się za analizy utworów, ale mocno łączy je z toczącymi się dyskusjami o tożsamości i przyszłości. Pragnie też zaakcentować własne stanowisko w tej sprawie. Może niekiedy zajmuje zbyt doradczą pozycję, co zapewne wynika z postawy zaangażowania w przedmiot naukowych analiz oraz interpretacji. Niewątpliwie książka Agnieszki Matusiak jest unikalnym i pionierskim głosem nie tylko na naszym polsko-ukrainistycznym podwórku. Autorka odważnie wkracza bowiem tą pracą na tereny dotychczas dla literaturoznawcy dość niebezpieczne, ale z drugiej strony, właśnie to wyjście nadaje tej książce tak wysoką rangę. Podjęcie tematu kolonialnej Rosji widzianego w perspektywie literatury może też zainteresować niejednego rusycystę, ponieważ zagadnienia postkolonialnej,

RECENZJE

dekolonizującej się kultury na obszarze postsowieckim i postrosyjskim nie prowadzą się ani do Ukrainy, ani tym bardziej do Rosji etnicznej. Tym samym praca Matusiak może zyskać o wiele szerszy krąg potencjalnych odbiorców. Niewątpliwie warto by ją przełożyć zarówno na język ukraiński, jak i na angielski, ponieważ większość znaczących rosyjskich postkolonialistów (np. Aleksandr Etkind, Wiaczesław Morozow, Irina Sandomirskaja, Madina Tłostanowa i in.) działa w tej sferze bardzo intensywnie i musiałaby wówczas skonfrontować swoje poglądy z ważnymi uwagami dotyczącymi obiektu rosyjskiej kolonizacji, przedstawionymi w pracy polskiej autorki.